Rok IV. Kraków-Podgórze, niedziela 11 lutego 1906. Nr. 40.

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50. Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc Administracya „NOWIN“ Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 8.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie.—Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Znowu widmo światowej wojny.

(Fiasco konferencyi marokkańskiej. — Obawy wojenne. — Kogo się Niemcy boją? — Manewry angielskie).

W Algeciras nadeszły dni krytyczne. Od dnia 2 bm. odbywają się bezustannie poufne tajemnicze narady przedstawicieli mocarstw pomiędzy sobą. Zwłaszcza pełnomocnicy Francyi, Niemiec, Anglii i Hiszpanii, państw bezpośrednio interesowanych w całym konflikcie marokkańskim, okazują żywe rozgorączkowanie.— Delegaci niemieccy zajmują obstrukcyjne stanowisko, które może udaremnić dalszy przebieg konferencyi.

Ton urzędowych komunikatów francuskich nie jest też bynajmniej uspakajający. To też nic dziwnego, **że obawy wojenne** pojawiły się znowu w prasie europejskiej.

Przeciwdziała im starannie prasa niemiecka. „Köln. Ztg.“ uroczyście teraz zapewnia, że nawet zupełne rozbicie się konferencyi **nie doprowadzi** do wybuchu wojny o ile dalsze postępowanie Francyi nie będzie prowokowało polityki niemieckiej. Koloński dziennik tłomaczy dla wyjaśnienia, że Niemcy bynajmniej nie protestowały przeciwko dzisiejszemu stanowi rzeczy w Marokko i nie czyniły nic, aby go zmienić; to przeciwnie Francya dążyła do zmian, które mogłyby w przyszłości dotknąć wpływ polityczny i interesy ekonomiczne Niemiec. Rozbicie się konferencyi nie przyniesie tedy żadnej ujmy politycznemu programowi niemieckiemu, a przeciwnie wyszłoby tylko na szkodę Francyi, która w każdym razie na konferencyi może coś zarobić. W to, ażeby Francya chciała rozwiązać problem marokkański sposobem gwałtownym i akcyą wojenną, w to „Köln. Ztg.“ uwierzyć nie może.

Artykuł kolońskiego półurzędowca kończy się słowami: „Jeżeli dojdzie do porozumienia w Algeciras, wszystko będzie dobrze. Jeżeli nie dojdzie, wszystko zostanie jak było dotychczas bez żadnych następstw niebezpiecznych. Pierwsze rozwiązanie byłoby dla Niemiec przyjemne; ale i drugie zniosą one jaknajspokojniej“.

Najwięcej niepokoju okazuje prasa belgijska, rozważając nieustannie możliwość **wtargnięcia wojsk niemieckich do Belgii**. „Bądź co bądź, kończy „Journal“, belgijskie wojsko jest dobrze zorganizowane i ma dobrych wodzów, w każdej chwili byłoby gotowe spełnić swoją powinność i ustrzedz neutralności zagwarantowanej traktatami mocarstw“.

Wogóle jest rzeczą charakterystyczną, że komunikaty półurzędowe już się liczą z tego rodzaju ostatecznościami. Dowodzi to, że rządy nie muszą być zupełnie pewne pokojowego rozwiązania problemu.

* * *

Jeżeli jednak ani Francya ani Niemcy nie dobędą miecza w razie nieudania się konferencyi marokkańskiej, to nikt go jużcić nie dobędzie. Ale byłaby to okropna klęska moralna dla Niemiec, gdyby na niczem spełzła konferencya, którą pobrzękiwaniem pałasza wymogły. A istotnie buta niemiecka coraz bardziej słabnie. Jaka tego przyczyna?

Pojawiło się nagle — snać umyślnie ze względu na konferencyę marokkańską i zakusy Niemiec — widmo, na którego widok bledną twarze zuchów poczdamskich.

Tem widmem, które butę niemiecką straszy, są wielkie **angielskie manewry morskie**, nad wszelkie spodziewanie urządzone właśnie teraz, podczas konferencyi algecirskiej. Demonstracya to tak samo niespodziewana i tego samego pokroju, jak owa zeszłoroczna wycieczka eskadry angielskiej na Bałtyk, gdy w wielce ważnej dla świata dobie ces. Wilhelm uznał za właściwe udać się na morze finlandzkie dla rozmówienia się w Björkö z carem. Tylko, że demonstracya angielska obecna jest nieskończenie donioślejsza i założona w rozmiarach, jakich roczniki świata dotychczas nie zapisały.

Obecnie odbywa się wstęp do tych manewrów według planu, obmyślanego przez genialnego reorganizatora floty angielskiej, admirała Fischera. Już manewrują wzdłuż wybrzeży Anglii trzy dywizye rezerwowe torpedowców i kontrtorpedowców (92 i cztery awizowce) a ćwiczenia te urządzono tak, aby jak naj-



Dzielna dziewczyna. (*Patrz: „Ze świata“: Kronika ilustrowana.*

więcej młodych oficerów marynarki miało sposobność zapoznać się ze służbą wojenną. Zmobilizowano też straże pobrzeżne, a zarazem mają fortece pobrzeżne wypróbować swoją artyleryę.

To dopiero uwertura. W lutym zgromadzą się koło Lagos (przy portugalskiem wybrzeżu niedaleko od Algeciras) trzy floty angielskie: Śródziemnego morza, Atlantyku i Północnego morza. I to jeszcze nie koniec; w czerwcu zbierze się pięć flot angielskich i manewry skończą się dopiero we wrześniu pod Singapore, na dalekim Wschodzie. A nietylko okręty wojenne wezmą udział, ale także mnóstwo już zamówionych prywatnych parowców transportowych, węglowych, lazaretowych i t. d. Będzie to już dokładny obraz wyprawy całej akcyi wojennej i potęgi Anglii.

Za wzór manewrów będzie wzięta między innemi bitwa morska pod Tsuszimą. Głównym celem, oprócz ćwiczeń w taktyce, będą ćwiczenia strategiczne, nauka, jak należy w danych wypadkach koncentrować siły przeważne. Wydano nowe sygnały, wedle których wojenne i prywatne, do jednej dywizyi należące okręty mają się porozumiewać między sobą, na całej olbrzymiej przestrzeni od fal Atlantyku aż po morze Chińskie.

Dopomagać będą telegrafy powietrzne, tudzież obejmująca ziemię sieć kablów angielskich. Błyskawicznie przelatywać będą rozkazy i doniesienia pomiędzy okrętami, dywizyami, flotami i naczelną komendą z każdego punktu na każdy punkt Anglii i jej niezmiernych na całym globie ziemskim posiadłości. Niepodobna oprzeć się odurzeniu, czytając odnoszące się do tych manewrów szczegóły.

Obrazki rosyjskie.

Dziki fanatyzm.

Pisma rosyjskie opisują wypadek nieprawdopodobnego w czasach dzisiejszych fanatyzmu.

Wiadomo, że Rosya jest siedliskiem różnych sekt, które *obłęd religijny* łączą z najgrubszą ciemnotą i krwiożerczością.

We wsi Jelszance, w pow. carycyńskim, założyła sobie gniazdo sekta „joannitów", którzy oddają cześć boską Joannowi Kronsztadzkiemu. Sekta urządza od czasu do czasu nabożeństwa swoje w domu niejakiego B—wa.

Na krótko przed świętami Bożego Narodzenia joannici na jednem ze swych zgromadzeń uchwalili wspólnie złożyć bogu cenną ofiarę. Rzucono losy. Los padł na żonę właściciela domu. Lecz ta, jako kobieta chora, nie mogła być godną ofiarą. Trzeba było wybrać zdrową na ciele i silną duchem.

— Ja chcę być ofiarą! — oświadczyła głośno jedna z obecnych na nabożeństwie kobiet.

Była to kobieta czterdziestoletnia, matka pięciorga dzieci. Mąż jej także był na nabożeństwie, lecz wrócił wcześniej do domu.

— Doświadczcie mnie — mówiła kobieta — róbcie ze mną, co chcecie, ja wszystko zniosę. Mnie wszystko jedno.

Usiadła na ławce, ze złożonemi kornie rękoma na piersi.

Nazajutrz rano na podwórzu B—wa, sąsiedzi znaleźli zeszpecony trup kobiety. Głowa była roztrzaskana na części, mózg wytrysnął, oczy wykłute, nos obcięty, piersi wycięte.

Na podwórze zaczęli się gromadzić ludzie. Tłum wzrastał, burzył się i groził... Z domu wyszedł właściciel i począł kopać nogami trupa, mówiąc: „poszła dusza do raju". Nareszcie przybyły władze policyjne, spisały protokół i uwięziły Piotra B—wa i brata jego, jako głównych aktorów strasznej sceny. Po dwóch dniach uwolniono ich jednak, widocznie za kaucyą.

Mówią, że gdyby zbrodnia się nie wydała, sektanci złożyliby jeszcze dwóch swoich ludzi na ofiarę.

Chłopi-szakale.

Ciemny, ciemiężony, w nędzy pogrążony chłop rosyjski — przedstawia masę społecznie martwą i uśpioną. Biada jednak, jeśli jakieś zdarzenie poruszy tę ciemną masę! Chłop rosyjski, nie mający pojęcia o świecie — staje się strasznym, szaleje bezmyślnie...

Głód, nędza i ogólny rozkład państwowy Rosyi — wywołały wśród chłopów rosyjskich wrzenie, które na wiosnę zaznaczy się strasznemi rozruchami agrarnemi.

Jak te rozruchy wyglądać będą o tem można nabrać wyobrażenia z artykułu „Nowoje Wremia".

Dziennik ten przytacza taki obrazek z chersońskiej gubernii: Osady Bereznegowatoje i Wisunsk są zamieszkane przez mieszczan, którzy sławni byli po całym świecie z grabieży, rozbojów, napadów po drogach i innych czynów bohaterskich. W tych to osadach zorganizowały się liczne bandy, występujące w pierwszym rzędzie przeciwko zamożniejszym chłopom kolonistom, żyjącym na oddzielnych chutorach. Zaprawiwszy się na nich, bandy zdobyły się na szersze przedsięwzięcie. Ogromnie im się podobały największe majątki w tej części powiatu: Lubino ks. P. Trubeckiego i Ewgeniewka bar. Lipkego. Szczególnie napracowali się i pożywili w Ewgeniewce, zniszczywszy ją prawie do szczętu. Winnice, ogrody, drogie specyalne urządzenia, maszyny, narzędzia rolnicze, powozy i wszelkie zaprzęgi niszczyli, tłukli, rozbijali. Bydło zarodowe, było zabijane lub oddawane takim męczarniom, na jakie mogły wpaść jedynie zwierzęce umysły. Drogim cielętom, źrebcom, owcom, jagniętom przetrącali „pogromcy" grzbiety, łamali nogi, odcinali łby, próbując siły swych ramion i kołów dębowych. Wieczorami urządzano rozrywki w guście Nerona. Wyprowadzano w pole ogniste ogiery, oblepiano je smołą, posypywano z wierzchu plewą, następnie polewano naftą, do grzyw i ogonów przywiązywano wiązki słomy i gałganów, zmoczonych w nafcie — a po-

Klejnot, który błyszczy i umiera.

—o—

Czyż może być coś bardziej poetycznego nad ten klejnot, którego przeznaczeniem jest błyszczeć tajemniczym, łagodnym blaskiem i umrzeć, roztoczywszy wprzódy wszystką swą piękność? Co to jest właściwie perła? W jaki niezbadany sposób tworzy się w łonie morza i jak dzisiejsza nauka tłómaczy tajemnicę jej narodzin? Jakie są najwspanialsze perły, które historya sztuki zapisała w swej pamięci i skąd powstała obawa, że ta prześliczna ozdoba zginie kiedyś zupełnie?

„Rosa niebieska", „uśmiech jutrzenki", „łza Afrodyty": takimi symbolami starożytni określali perły.

Dziś jeszcze jubiler, pochylony nad zielonem suknem stołu, z okiem utkwionem w rozsypane niewielkie okrągłe kulki, z których powstają owe kosztowne ozdoby i naszyjniki, największą wartość przyznaje tym, które nazywa wschodniemi, a z których każda przypomina rzeczywiście delikatny uśmiech jutrzenki. Brylant — to płomień, który razi i oślepia, perła — to tajemniczy blask podmorskich głębin, które ją zrodziły.

Kilka znakomitości od Kleopatry do Ludwika XIV.

Od najdawniejszych czasów, jak tylko historya pamięcią zasięgnąć może, perle, tej królowej ozdób, przyznawano pierwszeństwo. Hindusi perłami wykładali posążki swoich drewnianych lub kamiennych bożków, perłami również ozdabiali agrafy swoich radżów; dopiero jednak Fenicyanie zapoznali z niemi świat zachodni.

Wspaniała królowa Egiptu, piękna Kleopatra, która nie gardziła żadnym środkiem uwodzenia, posiadała kosztowny naszyjnik z „błyszczących ziarn z Taprobama". Dla niej to przeznaczano najpiękniejsze perły, znane w owych czasach pod ogólną nazwą „kleopatrynek" i niemi to piękna królowa ozdabiała swe włosy i szaty. Opowiadają, że na jednej z uczt, które wydawała dla Marka Antoniusza, dumna piękność, chcąc dać konsulowi poznać niezmierzone bogactwa swoje, wrzuciła jedną kleopatrynkę w ocet, z którym ją po rozpuszczeniu wypiła. Niestety, nauka dowiodła, że ocet nie posiada własności rozpuszczania pereł, owo opowiadanie zaliczyć też należy do rzędu historycznych legend.

Starożytne Byzancyum stało się przed wszystkiemi innemi miastami sławnem ze swej namiętności do pereł. Cesarze byzantyjscy wprowadzili zwyczaj pokrywania swoich płaszczów siatką z pereł; oka tej siatki były podobno tak ścisłe, że z pod niej nie było widać wcale purpury płaszcza. — W późniejszych czasach sławny książę Buckingham olśniewał dwór Anny Austryackiej bogactwem naszyć strojów swych. Do wyhaftowania jednego kaftana zużyto sznuru pereł wartości 300.000 franków, co na owe czasy przedstawiało bardzo poważną sumę.

Pomiędzy „perłami historycznemi" zasługuje na uwagę perła, którą sułtan Soliman ofiarował Republice Weneckiej, a którą oceniano na 200.000 franków, następnie znaną jest perła w kapeluszu królów hiszpańskich, którą w r. 1620 przywiózł z Indyi Franciszek Groygelius, żeglarz z Calais; wreszcie, wedlug znanego podróżnika Taverniera, niezwykłą pięknością odznacza się perła, którą w roku 1623 kupił szach perski za 320 000 franków.

Nasza epoka ma także swoje doskonałości w tym rodzaju. Księżniczka angielska, córka królowej Wiktoryi, podczas zaślubin z następcą tronu niemieckiego, ojcem Wilhelma II, pomiędzy innymi podarunkami otrzymała naszyjnik, składający się z 32 pereł ogólnej wartości 550 tysięcy franków.

Przed dziesięciu laty na jednej z wystaw rybackich w Berlinie, podziwiano naszyjnik z żółtych pereł indyjskich, oce-

tem je podpalano. Albo znowu związywano ogonami dwie lub trzy pary wspaniałych wołów lub koni, następnie strzelano do nich drobnym śrutem, a nieszczęsne zwierzęta od bólu i strachu rzucały się w różne strony, odrywały sobie z kawałkami mięsa ogony, albo ciągnęły za sobą te, które upadły na ziemię, zdzierając im skórę o grunt kamienisty etc.

Tak się bawili bohaterzy ruchów agrarnych w gubernii chersońskiej.

Handel żywym towarem w Ameryce.

Komisarz emigracyjny, urzędujący w Ellis Island w porcie nowojorskim, stwierdza w ostatniem sprawozdaniu, że nigdy jeszcze nie kwitnęło nowożytne niewolnictwo tak, jak dzisiaj. Każdy prawie parowiec nadchodzący z Europy, przywozi liczne kobiety, co do których urzędnicy są przeświadczeni, iż sprowadzono je jako „towar". Mimo to nie mogą władze przeciwdziałać ohydnemu handlowi, gdyż ajenci, obiecujący ofiarom zwykle „wyborne posady" za Oceanem, uczą je, jak trzeba odpowiadać na zapytania urzędników, nadto zaś na lądzie oczekują ich rzekomo „krewni", którym władze muszą według ustawy wydawać pasażerki. Często także zdarza się, iż ofiara jest „narzeczoną" oszusta, który potem ją sprzedaje, przed wylądowaniem zaś zmusza do fałszywych zeznań, grożąc, że inaczej będzie odesłana z powrotem. Typowym jest przykład podobnego oszustwa, jaki niedawno zakończył się przed amerykańskimi sądami skazaniem „handlarza niewolnic" na rok więzienia i 500 dolarów grzywny. Człowiek ten, udawszy się na połów do Francyi, poznał tam przystojną młodą dziewczynę, obiecał jej małżeństwo i zawlókł potem do Colorado, gdzie, zmuszona przez łotra, popadła w szpony występku. Gdy tam obojgu groziło aresztowanie, uciekli do Nowego Jorku, gdzie ich schwytano. Zbrodniarz został skazany, ofiarę odesłano do Europy. Komisarz z Ellis Island domaga się, aby władzę urzędników emigracyjnych znacznie w tym kierunku obostrzono i aby kara za takie zbrodnie została podniesioną do pięciu lat więzienia. W przeciwnym razie ohydne rzemiosło może się szerzyć coraz bardziej, gdyż ryzyko w stosunku do zysków jest dla zbrodniarza nader małe. Zwłaszcza byłyby takie środki w interesie ludności żydowskiej, gdyż ofiary rekrutują się przeważnie z pomiędzy żydówek, zaś „przedsiębiorcy" są prawie bez wyjątku żydami.

Mały procesik

wielkiego pana posła.

Ze sfer poselskich piszą nam:

„.......Odczytanie uchwały Izby radnej tarnowskiej, domagającej się od Izby poselskiej wydania Doboszyńskiego celem ścigania go o oszustwo, — rozstrzygnęło sprawę. Doboszyńskiemu nie pozostało nic innego, jak uciec z sali sądowej, t. j. cofnąć skargę. Cofnął, a wobec tego wszyscy uważają to za publiczny skandal.

Jeszcze atoli większym skandalem jest, że Koło polskie, mimo wczorajszego skandalu w Izbie sądowej, miało odwagę postawić Doboszyńskiego jako kandydata do „Justizauschussu". Doboszyński też faktycznie wybrany został, bo nikt nie chciał publicznie przeciw takiemu skandalowi zaprotestować. Na kartkach do głosowania robili atoli rozmaici posłowie swoje uwagi. Jeden n. p. napisał: *„Es ist ein Scandal nach der gestrigen Gerichtsverhandlung so einen Menschen als Kandidaten zum Justizauschusse aufzustellen"!*

Sprawa Doboszyńskiego nie jest atoli jeszcze finalnie załatwioną. „Extrapost" przyniesie w poniedziałkowym numerze artykuł, żądający od Koła wykluczenia Doboszyńskiego jako oszusta i lichwiarza. Wogóle „Extrapost" zapowiada niespocząć, póki Doboszyński mandatu nie złoży.

Doboszyńskiego rozprawa sądowa (t. j. koszta procesowe) kosztuje do 12.000 koron.

Wrażenie w Kole Polskiem.

Skandaliczna ucieczka pana dra Doboszyńskiego z sali sądowej wywarła i w Kole Polskiem „niemiłe" wrażenie. Komisya parlamentarna zajmie się tą sprawą.

Co słychać w mieście?

Kraków, 11 lutego.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Seweryna. — Jutro w poniedziałek Eulalii p. — Pojutrze we środę Juliana m.

Niedziela.

Teatr miejski. O godz. 3 popołudniu: „Obrona Częstochowy" dram hist. w 7 odsł. Juliana z Poradowa (ceny zniżone do połowy).

O godzinie 7 wieczorem: „Bolesław Śmiały", dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

—o—

Filharmonia lwowska. W poniedziałek d. 19 lutego odbędzie się w Krakowie wielki koncert sławnej muzycznej gwiazdy: Fryderyka Kreislera. Przybywa on do nas z pola wielkich tryumfów w Anglii i Ameryce, gdzie go obsypano złotem i laurami sławy. Artysta ten zadziwia świat niemal od kolebki, gdyż już w czwartym roku życia wygrywał na dziecięcej skrzypcowej zabawce melodye własnej kompozycyi tak przedziwnie, że słuchacze zdumiewali się i wtedy już pisano o nim jako o fenomenalnem zjawisku. W dziesiątym roku życia ukończył konserwatoryum wiedeńskie, uzyskawszy dyplom artystycznej dojrzałości i wszelkie istniejące najwyższe odznaczenia. Nie poprzestając na tem wysłali go rodzice do Paryża, gdzie po dwuletnich studyach pobił wszystkich nierównie starszych kolegów i jako dwunastoletni chłopak zdobył najwyższą światową nagrodę. Od tego czasu przebiega świat cały, bawiąc przeważnie w Anglii i Ameryce, gdzie jest uznany i uwielbiany jako najbardziej atrakcyjna gwiazda koncertowa. Jego skrzypce „Gwarneri" pochodzą ze słynnego zbioru Harta, który będąc osobistym wielbicielem talentu wielkiego muzyka, zdecydował się mu je odstąpić za cenę 60.000 koron.

niony na 100.000 franków, za inny z białych amerykańskich pereł żądano 125.000 franków. Jedna jedyna w formie gruszki, należąca do wdowy, hrabiny Dudley, została przed kilku laty sprzedana w Londynie za cenę 400.000 franków. Ważyła ona 206 granów (waga starożytna, równająca się 0,53 grama). Inna perła w kształcie serca, wagi 672 grany, dosięgła olbrzymiej ceny 1,400.000 franków. Najdroższą jednak perłą naszych czasów jest perła, kupiona przez jednego z paryskich jubilerów, który jeździł umyślnie do Caify, aby ją kupić od pewnego Araba za cenę 2,750.000 franków. Wspomniana perła jest formy owalnej, a długość jej dużej osi wynosi 5 cm.

Od czego jednak zależą tak wielkie różnice w cenie? Przedewszystkiem od koloru, zależnego od dna, na którem tworzyła się perła. Kolor pereł bywa rozmaity: perły Cejlonu są mleczno-białe, około wyspy Barheim, w zatoce Perskiej lekko-żółtawe, na wyspach Oceanii pojawiają się zielone i czarne, a na Gambii niekiedy bronzowe. Co się tyczy pereł różowych, o których La Brugere mówi w swoich „Charakterach", że „jest to najrzadszy cud, nie spotykany nigdy", to pojawiają się one około Cejlonu i Japonii, lecz tak rzadko, że do obecnej chwili stanowią prawdziwe unikaty.

Cenę perły ustanawia się podług jej „wody" (blasku), formy, rozmiarów i wagi. Gran, który przy kupnie stanowi jednostkę podstawową do obliczeń, nie ma wartości stałej i chociaż mówi się, że perła warta jest dziesięć, trzydzieści, czterdzieści razy więcej swojej wagi, to jednak w wypadku jakiejś nadzwyczajnej piękności lub rzadkości formy, cena jej podnosi się znacznie.

W pracowni jubilera. — Szereg prac przy obrabianiu pereł.

Podczas, gdy wszystkie drogie kamienie muszą być opiłowywane, szlifowane i umocowywane w pewien określony sposób, delikatna perła nie potrzebuje wcale pomocy sztuki; należy ją tylko przekłuć i nawlec. Obie te operacye są jednak — nawiasem mówiąc — nadzwyczaj delikatne i wymagają zręcznych robotników.

Pierwszy zaczyna robotę „przekłuwacz". Podczas wiercenia dziurki przy najmniejszym fałszywym ruchu perła może się roztrzaskać lub choćby pęknąć, cała więc ta na pozór prosta robota wymaga nadzwyczajnej ostrożności. Jedną ręką trzymamy w stalowych szczypczykach perłę, drugą zaś cieniutkim stalowym świderkiem wiercimy szybko lecz ostrożnie. Daleko łagodniejszym w tym razie jest świderek mechaniczny, wprawiany w ruch za pomocą pedału nożnego lub małeńkiego motoru elektrycznego. Świderka ręcznego używa się przy przekłuwaniu jednostronnem, n. p. do kolczyków, spinek, dyademów i t. p., mechaniczny służy do przekłuwania pereł na wylot, ażeby je n. p. nawlec w naszyjnik.

Po przekłuciu perły przechodzą do „nawlekacza", który rozpoczyna od klasyfikowania. Ponieważ w rzeczywistości niema dwóch zupełnie jednakowych pereł, trzeba je n. p. w naszyjniku dobrać tak, aby małe różnice, które muszą zachodzić pomiędzy niemi, nietylko nie raziły, ale owszem dopełniały się wzajem.

Ponieważ każdy naszyjnik składa się z pereł rozmaitej wielkości, należy je więc dobrać w pewne określone rzędy, podług koloru i rozmiarów. Do tej czynności używa się rodzaju sitka. Jestto niewielki przyrząd, składający się z kilku szufladek, ustawionych jedna na drugiej. Dna tych szufladek stanowią rozmaitej grubości siatki. Do najwyższej szufladki nawlekacz wsypuje wszystkie posiadane perły i potrząsa sitkiem; najmniejsze perełki przelatują aż na samo dno najniższej szufladki, większe zatrzymują się w poprzedzającej, jeszcze większe w trzeciej od dołu i tak dalej do samej góry, gdzie zebrały się największe perły. W ten więc sposób perły dobierają się mechanicznie podług wielkości; należy je tylko wyjąć z szufladki i zacząć nawlekać.

Wielki koncert z rautem na dochód towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich i towarzystwa opieki nad ubogą młodzieżą szkolną odbędzie się w poniedziałek dnia 19 lutego b. r., nie w teatrze miejskim, lecz w wspaniałych salach starego teatru, przy placu Szczepańskim.

Roli gospodyń raczyły się podjąć JWne panie: drowa Leowa jako prezesowa, Bieńkowska, Błotnicka, Chylińska, Czermakowa, Dąbrowska, Dropiowska, Hoesiekowa, Horsetzkyowa, Jaworska, Stępińska, Klemensiewiczowa, L. Klemensiewiczowa, Łosiowa, Malinowska, Nitosławska, Parviowa, Pawlikowska, Pieniążkowa, Petelenzowa, Pożniakowa, Rappaportowa, Sarowa, Siedlecka, Słotwińska, Słupnicka, Świderska, Szalayowa, Waśniewska i Zielonacka.

Po zaproszenia należy się zgłaszać do komitetu, który urzędować będzie począwszy od poniedziałku 12 b. m. w kasie starego teatru od 11—1 w poł. i od 4—7 wieczorem. Tam też odbywać się będzie sprzedaż biletów.

Przy sprzedaży biletów łaskawie przyjęły dyżury JWne panie i panowie:

Poniedziałek 12 lutego: 11—12 L. Klemensiewiczowa, 12—1 Czermakowa, 4—5 Dropiowska, 5—6 Weiner, 6—7 Pniewski.

Wtorek: 11—1 Jaworska, 4—6 Słupnicka, 6—7 Jaworska, Bobrzyński.

Środa: 11—12 Pniewski, 12—1 Bieńkowska, 4—5 Dropiowska, 5—7 Jaworska.

Czwartek: 11—12 Petelenzowa, 12—1 Riess, 4—5 Klemensiewiczowa, 5—7 Czermakowa.

Piątek: 11—1 Klemensiewiczowa, 4—6 Słupnicka, 6—7 Riess.

Sobota: 11—1 Jaworska, 4—5 Pniewski, 5—7 Siedlecka.

Niedziela: 11—1 Riess, Pniewski, 5—6 Klemensiewiczowa, 6—7 Riess.

Poniedziałek: 11—12 Pniewski, 12—1 Czermakowa i od g. 4 Riess.

Na cele Towarzystwa nadesłały następujące osoby: prof. Natansonowa 5 kor. prof. Jordanowa 20 kor., p. Garbaczyński 10 kor., p. Chomętowska 10 k.

Wieczór Chóru akademickiego. Program artystycznego wieczoru, który się odbędzie 12 b. m. w teatrze miejskim staraniem Chóru akademickiego, jest bardzo zajmujący. W części I. odegra orkiestra „Harmonii" uwerturę z opery „Rienzi" R. Wagnera; następnie dyr. Górski wykona na wiolonczeli „Romans i Tarantellę" Poppera, a p. I. Solska oddeklamuje fragment z „Kazimierza Wielkiego" St. Wyspiańskiego, z akompaniamentem muzycznym p. Hanny Klechniowskiej, utalentowanej kompozytorki ze Lwowa. Część II. wypełni opera „Konrad Wallenrod" W. Żeleńskiego, a mianowicie akt. II. (Wybór), w którym występują postacie Konrada, Aldony, Arcykomtura, Halbana, oraz chóry rycerzy, mnichów, kobiet i dzieci; część aktu IV. (Tajny sąd) z arcykomturem i 12 sędziów. Bilety można nabywać w lokalu Chóru akademickiego codziennie od godz. 12—1 i od 5—6, w dniu przedstawienia w kasie teatralnej.

Wykłady uniwersyteckie w niedzielę dnia 11 lutego:

W Jaśle: Prof. Józef Kapuściarz (Jedlicz): „Komedya grecka i Arystofanes".

W Nowym Sączu: Prof. gim. Kryczyński: „Rozwój idei narodowościowej".

W Mielcu: Prof. uniw. dr Czermak: „O Królestwie Polskiem przed r. 1830".

W Tarnowie: Dr Wacław Tokarz: „Prusy wobec powstania styczniowego".

W Zatorze: Prof. uniw. dr Michał Siedlecki: „Życie w kropli wody" (z ilustracyami).

Odczyt. „Chłopi polscy a polityka rosyjska" Ignacego Grabowskiego, sędziego gminnego z wyboru w Płockiem, odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 5 po poł. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej na dochód Tow. opieki nad ubogą dziatwą. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni K. Wojnara w Krakowie przy ul. Szewskiej.

O hygienie kobiety będzie miała wykład dr med. Justyna Budzińska-Tylicka w niedzielę o godz. 3 popoł. w sali muzeum Techniczno-przemysłowego. Wiadomo, jakie ma słabe lub błędne pojęcie ogół kobiet o utrzymaniu swego zdrowia! Na wykład powinny się garnąć wszystkie kobiety, tembardziej, że wyłącznie jest dla nich, a dochód przeznaczony dla T-wa ochrony dzieci i opieki nad młodzieżą im. Pestalozziego w Krakowie.

Z krakowskiego klubu szachistów. Dnia 12 bm. t. j. w poniedziałek odbędzie się zebranie towarzyskie w klubie. Początek o godzinie pół do 8 wieczór.

Deputacya ludowców do Wiednia wyjedzie z Krakowa w niedzielę 11 b. m. wieczorem. Punkt zborny w Krakowie w Red. „Przyjaciela Ludu" o godz. 3 popoł. Dnia 12 b. m. zostanie deputacya przyjęta przez prezydenta ministrów bar. Gautscha.

Szajka złodziejska. Od kilkunastu dni śledziła policya szajkę młodocianych złodziei, która trudniła się zawodowo kradzieżami kieszonkowemi. Wreszcie w piątek wieczorem wpadła policya na trop tej szajki i aresztowała wszystkich jej członków w kawiarni przy ul. Grodzkiej l. 25 właśnie w chwili, gdy młodzi adepci sztuki złodziejskiej zapijali się herbatą z rumem. Aresztowani zostali: 18 letni Piotr Florek, 15 letni Roman Koczurek, znany już mimo młodego wieku złodziej, Jędrzej Borek, liczący lat 16 i 15 letni Abraham Reichberg. Przy aresztowanych znaleziono kilka portmonetek, pochodzących niewątpliwie z kradzieży.

Syn podpalaczem. Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ferensa stawał wczoraj 29-letni wyrobnik z Woli przemykowskiej (powiat brzeski), nazwiskiem Jakób Mazur, oskarżony o zbrodnię podpalenia. Obwiniony w nocy 10 listopada zeszłego roku podpalił w Woli przemykowskiej stodołę swego ojca Jana Mazura. Do zbrodni tej skłoniła go niechęć do ojca, który nie chciał mu dać pieniędzy na odnowienie jego domu. Gdyby ognia natychmiast nie spostrzeżono, padłaby pastwą pożaru stodoła wraz z całym plonem, wartości przeszło 1000 koron. Podpalacza aresztowano prawie, że na gorącym uczynku. Do czynu przyznał się zaraz i tłómaczył się, że będąc pijany nie wiedział co robi.

Oskarżenie wnosił radca prokurator dr Chwalibogowski, a bronił adwokat dr Przeworski.

Liczni świadkowie, przesłuchani na rozprawie potwierdzili, że obw. był w dniu krytycznym kompletnie pijany.

Do nawlekania używa się nitek jedwabnych; dla mocy składają je zwykle podwójnie, lecz grubość ich musi zależeć od wielkości dziurki; są tak maleńkie perły, że ich dziurki wynoszą zaledwie jedną setną część milim.; z takich wyrabiają zwykle chwasty, pompony i t. p. To jeszcze nie wszystko. Przy nawlekaniu jedwab pęknąć, a perły rozsypać się mogą. Dla uniknięcia podobnego wypadku dobry nawlekacz po nawleczeniu każdej perły robi odpowiedni supełek, który oddziela jedną od drugiej i jest swojego rodzaju arcydziełem. Przy takim sposobie nawlekania, nawet w razie pęknięcia sznurka, perły nie mogą się rozsypać.

Niesłusznie pogardzane rywalki. — Wytwory sztuki nowoczesnej.

Dotychczas mówiliśmy tylko o perłach prawdziwych; prócz tych jednak istnieją jeszcze również naturalne perły z „perłowej masy". Podczas kiedy pierwsze poznać można odrazu po ich blasku, drugie dają zaledwie słabe ognie i nie mają wcale gładkości pereł prawdziwych. Perły z perłowej masy podobne są do szklanych paciorków lub do nieforemnych kawałków, stąd też pochodzi ich malownicza nazwa „wyrostków" lub „pniaczków"; jubilerzy nazywają je również perłami „barokowemi" lub „łupinami". Są one nadzwyczaj kruche i łatwo się tłuką. Perły prawdziwe są nadzwyczaj twarde, tak, że można po nich jeździć wozem, a co najmniej chodzić w butach, nie czyniąc na nich najmniejszej skazy.

Perłami temi do obecnych czasów nieledwie gardzono, ofiarowywano je zwykle kapitanom lub właścicielom statków kupieckich, a ci oprawiali je zwykle jako breloki. Obecnie od końca XIX w. perły te używane są do wyrobu oryginalnych i fantazyjnych biżuteryi, w których sztuka jubilerska łatwiej uwydatnić się może, niż przy oprawianiu prawdziwych pereł, nie dających się ani zmienić, ani przekształcić. Perły barokowe oprawiają się w cyzelowane złoto lub srebro, w formie kwiatów, ryb, ptaków lub owadów. Perły prawdziwe formy barokowej były i są przez jubilerów bardzo cenione. Już w 1666 roku opisywano perłę, ofiarowaną Ludwikowi XIV przez niejakiego Genois Semenia. Nadzwyczaj nieforemna, przypominała nieco, jak mówią kroniki, niezbyt zgrabną postać ludzką; złotnik Canisseli oprawił ją w dwa listeczki, nadając jej kształt maleńkiej osóbki. Jedna z takich pereł znajdowała się na wystawie wszechświatowej w St. Louis w sekcyi australskiej; wyglądała ona jakby utworzyła się w muszli nie pod jednorazowym impulsem, lecz pod całym szeregiem działań, które urobiły nie jedną, lecz kilka pereł, zrośniętych z sobą w kształcie krzyża. Siedm z nich tworzyło linię pionową, dwie umieściły się symetrycznie po bokach. Właściciel tego klejnotu, znalezionego na północno-wschodnich brzegach Kwenslandu, zapłacił za niego 50,000 franków; z powodu jej nadzwyczajnej formy, przechowywał ją nadzwyczaj starannie i uważał za rodzaj talizmanu.

Klucz do tajemnicy. Szczęśliwe skutki choroby.

Co to jest perła? Jakież rozwiązanie tego pytania daje dzisiejsza nauka, która niepozwala nam dłużej zadawalniać się poetycznymi symbolami? Drżyjcie, poeci! Zakryjcie lica swoje, artyści! Perła nie jest ani kroplą rosy morskiej, ani łzą jutrzenki, ani żadnem z nadprzyrodzonych zjawisk, jak chcą twórcy czarodziejskich baśni: perła jest... chorobą. Ten klejnot jest w rzeczywistości wynikiem pęcherzyka, — wrzodu nieszczęśliwej muszli...

Widzimy to łatwo w perłach z perłowej masy. Za każdym razem, kiedy muszla otwiera swoje wargi, kiedy „ziewa", jak mówią poławiacze, do jej wnętrza dostaje się woda, niosąc z sobą nieskończoną ilość drobniutkich odpadków roślinnych i mineralnych, żwiru, korali, muszli i t. p.

(Dokończenie nastąpi).

Wobec tego przysięgli sędziowie zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni podpalenia, a trybunał uwolnił obwinionego od winy i kary.

Repertoar teatru miejskiego:

Wtorek: „Dzieci słońca", sztuka w 4 aktach M. Gorkiego.

Środa: „Gęsi i gąski", kom. w 5 aktach M. Bałuckiego (popularne).

Czwartek: „Dzieci słońca", sztuka w 4 aktach M. Gorkiego.

Sobota: „Śluby", sztuka w 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: O godz. 3 „Betleem polskie", Jasełka w 3 akt. L. Rydla.

O godz. 7 „Popychadło" kom. w 4 akt. J. Szutkiewicza.

Poufne zebranie wszechpolaków. Dzisiaj w niedzielę odbędzie się w hotelu pod „Różą" poufne zebranie krakowskich wszechpolaków, zwołane przez pp. Turskiego i dra Rowińskiego. Na porządku dziennym tego zebrania jest: program stronnictwa narodowo-demokratycznego, reforma wyborcza do parlamentu i dyskusya. Na zebraniu tem będzie także omawianą sprawa założenia tygodnika partyjnego, o ile na tygodnik ten znajdą się potrzebne fundusze.

Usiłowane oszustwo. Przed dwoma dniami przyjechali do Krakowa Piotr Dymarczyk, 33-letni górnik z powiatu bytomskiego i ajent handlowy Ludwik Cyll, również z powiatu bytomskiego.

Obaj zamieszkali w domu noclegowym Weindlinga przy ulicy Lubicz, a na drugi dzień, gdy już mieli powrócić do domu, aresztowano ich na dworcu kolejowym pod zarzutem usiłowanego oszustwa przez puszczanie w obieg fałszywych banknotów pruskich. W przeddzień bowiem odjazdu wieczorem ofiarowali aresztowani wekslarzowi Salomonowi Kleinowi banknot opiewający na 1000 marek do zmiany. Klein oświadczył im wtedy, że pieniędzy wieczorem nie zmienia, tylko w dzień i polecił im nazajutrz zgłosić się do siebie celem zmiany pieniędzy. Rzeczywiście na drugi dzień Dymarczyk spotkał Kleina i wręczył mu banknot 100 markowy do zmiany. Klein jednak spostrzegłszy, że banknot jest fałszywy, zawiadomił o tem policyę na dworcu, która oszustów aresztowała.

W śledztwie okazało się jednak, że zakwestyonowane banknoty dwa po 1000 marek i 1 à 100 mk. są zwyklemi reklamami loteryjnemi, wobec czego aresztowani nie będą odpowiadać za puszczenie w obieg fałszywych banknotów, tylko za usiłowane zwykłe oszustwo.

Zmarła: Joanna z Griegerów Horakowa, żona oficyała policyi, obywatelka Grzegórzek i Włósani, zmarła dnia 8 b. m. przeżywszy 38 lat życia. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby pod l. 71 na Grzegórzkach.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Bomba w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). **W pewnej restauracyi na przedmieściu rzucono wczoraj bombę.** Wybuch zniszczył dom. **Zginęły dwie osoby a 17 odniosło rany. Następnie ostrzeliwano tę restauracyę z ulicy. Na miejsce przybyło wojsko i policya.**

Zamach na admirała floty czarnomorskiej.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Głównodowodzący flotą Morza Czarnego admirał Czuchnin został przez nieznaną kobietę raniony we własnym gabinecie. **Kobietę tą straż zabiła. Stan admirała jest groźny.**

Sebastopol. (Pet. aj. tel.). **Admirał Czuchnin,** na którego wykonała zamach pewna kobieta, **jest ciężko ranny czterema strzałami rewolwerowymi.** Sprawczyni jest osobą zamiejscową i od niedawna zamieszkała w jednym z hoteli.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą z Sebastopola, sprawczyni zamachu na admirała Czuchnina podała się za **córkę admirała z Petersburga,** która przybyła do pałacu Czuchnina, celem wręczenia petycyi.

Anarchia w wojsku ros. w Azyi.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Jenerał Liniewicz telegrafuje: Dnia 2 b. m. aresztowano w Czycie 87 żołnierzy batalionu kolejowego, którzy się przyłączyli do powstańców. **W warsztatach kolejowych oraz w magazynach wojskowych znaleziono broń wszelkiego rodzaju, bomby, maszyny piekielne, sto funtów bawełny strzelniczej. Aresztowano 20 przywódców powstania i 150 powstańców.** Wydawnictwa, które podburzały mieszkańców i drukowały proklamacye rewolucyjne, zawieszono; redaktorów aresztowano, a drukarnie zamknięto. Ruch pocztowy i telegraficzny nie jest zagrożony. W ten sposób bez rozlewu krwi zaprowadzono w Czycie spokój.

Jenerał Liniewicz donosi z Władywostoku, że panuje tam spokój.

Zamach gimnazyalistki.

Petersburg. Donoszą z Tambowa: Do więzienia tutejszego przywieziono wychowankę gimnazyum tambowskiego, Spirydonownę, która w Borysoglebsku raniła z rewolweru radcę rządu gubernialnego Łwienowskiego, delegowanego do powiatu Borysoglebskiego dla uśmierzenia rozruchów agrarnych. Nad aresztowaną pa-

Kartofle pana na Siemiechowie.

—o—

„Die dummsten Bauern haben die grössten Kartoffel.

(Przysłowie niemieckie).

Komu jak komu, ale panu radcy m. Krakowa i posłowi do rady państwa, drowi A. Doboszyńskiemu szczęści się! Przynosi on też prawdziwą chlubę krakowskiej demokracyi, której jest filarem i światłem radziecko-parlamentarnem. Świadczy to pięknie o oryginalności umysłu pana posła, że jakkolwiek polotem swego ducha, bystrością swej inteligencyi, fortuną i dobrymi manierami byłby uprawnion do zasiadania w gronie wielkorządców konserwatywnych, pan dr Doboszyński zapisał się w szeregi demokratów i robi rządowi opozycyę, naturalnie grzeczną i elegancką! Słusznie go przeto można nazwać c. k. rządowym opozycyonistą i demokratą...

Atoli nie o polityce mam zamiar mówić, jeno o kartoflach. Pan poseł, co nie wszystkim wiadomo, jest nie tylko właścicielem kamieniczek, drukarni i „Nowej Reformy", ale także obywatelem ziemskim i sadzi kartofelki.

Pan poseł miał zawsze szczęście do kartofli — a praca i zasługi jego znalazły słuszną, doczesną nagrodę. Bo też to głowa nie lada!

Fortunkę sam sobie zawdzięcza. Ongi był jeno chudym adwokaciną. Kuso z nim było, aliści pewnego dnia szczęśliwym trafem wpadł mu w ręce procesik spadkowy rodziny Czarnomskich o milionik rubelków... Pan mecenas pożyczył trochę grosza, pojechał do Petersburga, przeprowadził pomyślnie sprawę — i wrócił niebawem do kraju z 200.000 rubli honoraryum. To był pierwszy wielki kartofel, wyrosły na urodzajnej glebie działalności naszego pana posła.

Taki mąż umiał rychło zjednać sobie powszechną sympatyę. Trafiło mu się nabyć kamieniczkę jedną i drugą (z których jedną wydzierżawił za 20.000 kor. rząd dla c. k. dyrekcyi policyi), trafiło mu się nabyć dobra ziemskie Siemiechów.

Ba, trafiło mu się jeszcze lepiej! Mianowicie znalazł się elegancki, młody Francuzik markiz Guy de Boishebert (o troszkę kartoflanej inteligencyi), nie znający innego języka krom francuskiego, a przekonany mocno o swym sprycie. Tego to eleganckiego młodzieńca, który na razie nie posiadał gotówki, ale miał nadzieję grubego spadku, nakłonił równie elegancki p. Doboszyński do nabycia kawału polskiej ziemi.

Rozumna to była transakcya, prawnie znakomicie zabezpieczona! Pan mecenas zawarł z Francuzikiem różne kontrakty, naprzód dzierżawy, potem kupna, otrzymał odeń moc *weksli kaucyjnych* — i czekał. Kartoflany Francuzik ożenił się, wziął posag, ale umowy nie dotrzymał — więc pan Doboszyński egzekwował weksle i zmusił w ten sposób Francuza do kupna majątku. Jakoż Francuz sadził kartofle na polskiej glebie, ale że mu się nie wiodło, tedy znowu nie dotrzymał warunków kontraktu: zaczem i pan mecenas znowu protestował akcepty, egzekwował Francuza, zajął mu drogocenne meble jego i żony — wystarał się, że sąd (o dziwo!) ustanowił go zarządcą przymusowym majątku, a wreszcie nabył (za długi) z powrotem cały majątek.

Wszystko to odbyło się na drodze ściśle prawnej, legalnej, w zupełnej zgodzie z ustawą cywilną i karną. Za *Steinklopferhannesem* Anzengrubera może sobie pan mecenas filozoficznie powiedzieć: *„Es kann dir nix g'schehen"* — i ma racyę.

Finansowy rezultat tych prawnych operacyj, które trwały lat prawie cztery, był taki:

Francuski młodzian zapłacił panu Doboszyńskiemu gotówką 80.000 k., oddał mu wszystkie swoje i swej małżonki meble wartości 40.000 k., włożył w majątek sporo grosza — i *zwrócił mu go wreszcie z powrotem.* Pan mecenas Doboszyń-

stwili się kozacy: ma ona wybite oko i złamaną rękę.

Panika w Kutais.

Kutais. Podczas rozruchów zniszczono tutaj wiele magazynów. Wśród ludności panuje panika.

ROŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Absolutyzm idzie!

Budapest. Jak słychać, baron Fejervary kroczyć zamierza dalej na drodze absolutnych rządów. Sejm będzie rozwiązany bez oznaczenia terminu nowych wyborów.

Ministrowie Kristoffy i Vöres zamierzają wystąpić z gabinetu, aby nie uczestniczyć dalej **w aktach absolutyzmu.**

Wiedeń. Prezydent węg. ministrów br. Feyervary był dzisiaj o godz. 10 przed południem na audyencyi u cesarza, która trwała blizko dwie godziny. Popołudniu powraca br. Feyervary do Budapesztu.

Samobójstwo w biurze.

Lwów. W biurze magazynu tytoniowego przy placu Cłowym, odebrał sobie wczoraj wieczorem życie wystrzałem z rewolweru oficyał magazynu Józef Kruczek. Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne. Liczył lat 46, zostawił żonę i troje dzieci.

Konferencya marokkańska.

Algeciras. Sułtan przyjął uchwałę konferencyi marokkańskiej w sprawie przemycania broni, z wyjątkiem postanowienia, że skonfiskowana broń ma być zniszczoną.

Groźne położenie w Chinach.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą. Sekretarz ministerstwa wojny zażądał od komisyi senatu kredytu dodatkowego na wybudowanie nowych koszar w Manili, uzasadniając żądanie tem, że położenie w Chinach jest tego rodzaju, że każdej chwili może być konieczną wysyłka wojsk.

Wiedeń. Sąd krajowy cywilny odrzucił skargę Jana Henryka Kleina o unieważnienie małżeństwa z Franciszką Klein z powodu skazania ją za zbrodnię. Sąd orzekł, że tylko w razie gdy druga strona jest niewinną mogłoby z powyższego powodu nastąpić unieważnienie, w tym zaś wypadku także i Klein z powodu współwiny w znanej zbrodni był skazany.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Dzielna dziewczyna. Dzięki przytomności umysłu uratowała w ostatnich dniach dzielna 16-letnia dziewczyna, nazwiskiem Mary Mac Call dwa pociągi pospieszne na amerykańskiej linii kolei północnej od strasznego wypadku. Mary Mac Call, córka budnika w Clark Ferry, obudzona wczesnym rankiem wielkiem hukiem, ubrała się szybko i wybiegła przed dom. Tu oczom jej przedstawił się straszny widok. Tor kolejowy był zasypany ziemią, drzewami i skałami wskutek nagłego oderwania się urwiska z przylegającej do toru skalistej ściany.

Ojca nie było w domu, lecz dzielna dziewczyna wiedząc, że lada chwila nadejdą dwa pociągi pospieszne, postanowiła zapobiedz nieuchronnej katastrofie. W miejscu tem bowiem tor kolejowy zataczał ostry łuk dokoła góry i gdyby pociągi się wykoleiły, wpadłyby do płynącej obok rzeki Susquehanny. Dziewczyna w jednej chwili zdała sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa i czemprędzej pobiegła na przeciw jednego pociągu, machając latarnią i istotnie udało się jej pociąg wstrzymać.

Wówczas nie zatrzymując się ni chwili pobiegła na spotkanie drugiego pociągu, nadjeżdżającego drugim torem w odwrotnym kierunku — i też zatrzymała go kilkadziesiąt kroków opodal przeszkody. Za tę dzielność przytomna dziewczyna otrzymała nagrodę od prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Otrzeźwienie. W swoim „liście otwartym“, krytykującym taktykę rosyjskich partyj socyalistycznych Plechanow, nie wierząc w siły dzisiejszego ruchu, sądzi, że partya powinna odgrywać rolę *hamulca.*

„Rola hamulca nie zawsze zasługuje na potępienie. Grał ją Robespierre, gdy zwalczał Żyrondę za przedwczesne nawoływanie do zbrojnego powstania. Grał ją w 1848 r. niepoprawny spiskowiec i nieokiełzany rewolucyonista Blanqui. Grała ją kierowana przez Marksa Rada Międzynarodówki, powstrzymując — w odezwie 1870 r. — proletaryat paryski od przedwczesnych wybuchów“.

Niewiara Plechanowa najjaskrawiej uwidocznia się w następującem zdaniu: „Życie dowiodło, że taktyka, której trzymała się nasza partya w ostatnich miesiącach, nie wytrzymuje krytyki. Pod grozą nowych klęsk obowiązani jesteśmy chwycić się innych metod taktycznych“.

„Naprzód“ krakowski jest wielce niezadowolony z konkluzyi, do jakiej Plechanow dochodzi: mianowicie, **że nie należy bojkotować Dumy.**

Plechanow wreszcie uważa za najważniejszą rzecz **agitacyę wśród chłopów.**

„Agitacya wśród chłopów stała się praktyczną kwestyą dnia. A skoro tę agitacyę prowadzić należy, to trzeba jej metody przystosować do psychologii chłopa“, który „pseudo-radykalnej taktyki bojkotu“ nie rozumie“. Ten oto praktyczny wzgląd na konieczność zdobycia chłopstwa dla idei rewolucyjnej sprawia, że Plechanow zgadza się z rzucanem dziś w Rosyi hasłem „*chłopskiego odebrania ziemi*“, jakkolwiek sam stwierdza, że to nic wspólnego niema z socyalistycznem załatwieniem kwestyi agrarnej.

Skazanie Markowskiego w Lublinie. Przed dwoma tygodniami zginął od strzału rewolwerowego naczelnik stacyi Szpakow, gdy szedł w biały dzień za pogrzebem. Pomimo natychmiastowego pościgu, rewizyi w publiskich domach i strasznego terroru policyi i wojska, właściwego zabójcy nie ujęto. Głos opinii doszukiwał się zabójcy w sferach kolejowych, wśród nich bowiem dopuszczał się Szpakow po ostatnim strejku linii nadwiślańskiej, niesłychanej samowoli i represyi. Tymczasem sam Kakurin, tymczasowy gubernator wojenny kazał uwięzić na ślepo kilku młodych ludzi, których w pierwszej chwili paniki aresztowano bez najmniejszego dowodu. Między nimi znalazł się też 17-letni lakiernik Markowski. Nie znał on Szpakowa, na kolei nigdy nie służył i do stowarzyszeń robotniczych nie należał.

Mimo, że wykazał swoje „allibi“, mimo najkorzystniejszych dlań zeznań badanych świadków, trzymano go w rezerwie i gdy dalsze poszukiwania nie przyniosły żadnego wyniku, gdy klub rosyjski tutejszej biurokracyi zaczął głośno sarkać, że „kochany“ p. Szpakow jest jeszcze nie pomszczony, Kakurin kazał bez sądu rozstrzelać Markowskiego. Dnia 16 z. m. padł on na 6 wiorście szosy krępowieckiej, pogrążony w modlitwie do ostatka. Ks. Minzel, który go przed śmiercią spowiadał, zemdlał w chwili egzekucyi z rozpaczliwym okrzykiem: „on niewinny!“.

Śmierć Markowskiego wzburzyła okropnie całe miasto. Rozpacz i wściekłość opanowała najspokojniejszych. Śmierć niewinnego, śmierć bez sądu, śmierć na życzenie „Klubu towarzyskiego“ rozwścieczonej biurokracyi — to fakt u nas z podłych najpodlejszy, prowokacya, której, aby się oprzeć, trzeba być doprawdy aniołem!

ski może teraz znowu spokojnie sadzić kartofelki w Siemiechowie, a francuski przybłęda dostał *figę*. Dowodzi to zaś niebywałej ciasnoty pojęć u Francuza, że występuje z jakiemiś pretensyami do pana posła. Prawda, że p. Doboszyński oporządził Francuzika mniej więcej tak, jak on, huculski Dobosz oporządzał węgierskich kupców, ale różnica jest taka, że jeden działał na gościńcu, zaś drugi na drodze prawnej; a ze stanowiska prawniczego przyznać należy panu mecenasowi zupełną racyę. Pan mecenas może zatem spokojnie dalej sadzić swoje kartofelki.

A skoro na kogo fortuna łaskawa, to już wszystko mu się wiedzie. Kupił pan Doboszyński „Nową reformę“ (jako że i na polityczne kartofle miał chrapkę) — i zrobił dobry interes! Do „Reformy“ zawsze trza było grubo dokładać, a tu, jak ją p. Doboszyński wziął pod swe finansowe skrzydła, „Reforma“ — niebywałe to dziwy! — poczęła innym polskim pismom przyświecać finansowym urodzajem. Pan Doboszyński ma już takie szczęście, że znalazł energicznego redaktora, który dziennik na nogi postawił...

Ze świetnym c. k. rządem szło trochę trudniej. Dwa razy zabiegał pan mecenas o mandat, kosztowało to grubo, ale c. k. rząd nie patrzał nań łaskawem okiem. Ale do trzech razów sztuka! I rząd dał się ubłagać — i pan Doboszyński piastuje teraz z elegancyą i powodzeniem mandat poselski rządowego opozycyonisty i demokraty.

Nic mu już do szczęścia nie potrzeba było, jeno chyba jeszcze rozgłośnej sławy. I znowu fortuna mile się doń uśmiechnęła i uwieńczyła mu skronie laurowym wieńcem chwały. Pan Doboszyński wytoczył proces, który imię pana radcy i posła rozsławił szeroko i zapewne na długie czasy otoczy je świetlaną aureolą. Trza mieć nie tylko talent, ale i szczęście na tym padole!

Wincenty Ogórek.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok **szkolny 1906/07 w pierwszych dniach kwietnia.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. Wykaże się: że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zdrów, i nienagannych obyczajów;

2. W terminie przez Dyrekcyę oznaczonym **złoży egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych. Kandydaci, którzy odbyli **przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom mają pierszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 koron rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca** b. r. do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 113

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. drukarni ...